Nr. 52. Kraków, Sobota 24 Listopada 1900. **Rok II.**

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana 28
Za komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana 28.
Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 ct. za wiersz petitowy.
Numer pojedyńczy 2 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz
Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi codziennie.

Numera pojedyńcze nabywać można w Krakowie:
w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Wł. Miłkowskiego.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.
Biuro Redakcyi otwarte w dnie powszednie od godziny 3—7 popołudniu.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie złr. 2.50, półrocznie złr. 1.25, kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Posiedzenie Komitetu obywatelskiego w Sali Rady miejskiej.

W dniu wczorajszym przedwyborczy Komitet obywatelski, do którego zaproszona też została pewna ograniczona liczba członków Komisyi wykonawczej naszego stronnictwa, obradował nad treścią odezwy do wyborców, jaka ma być ogłoszoną z ramienia tegoż Komitetu. Po zagajeniu zgromadzenia przez p. wicepr. Pieniążka, p. dr. Karol Łepkowski odczytał projekt odezwy, która, ze względu na jej treść gorąco patryotyczną, a dotyczącą zasady solidarności Koła polskiego, z zupełnie słusznem i powszechnem spotkała się uznaniem. Gdy w pierwszych kilku sekundach nikt nie zgłaszał się do głosu, przewodniczący oświadczył, że odezwę należy uważać za przyjętą, co na zewnątrz uwydatni się faktem, iż wszyscy jej zwolennicy podpisami swymi ją zaopatrzą. Na to poprosili o głos doc. dr. Michał Rostworowski i p. radca Bujak. Temu ostatniemu udzielono pierwszeństwa. Treść jego przemówienia o tyle wychodziła poza ramy odezwy, iż oprócz kwestyi *solidarności* Koła dotykała nieuzasadnionych, zdaniem mowcy, *zarzutów przeciwko istniejącemu Statutowi Koła*, a konkluzyą, choć nieujętą w formę odpowiedniego wniosku, było, iż nietylko zasadę solidarności Koła należy utrzymać, ale i Statut jego obecny w tegoż dotychczasowem brzmieniu. Ta skrajnie konserwatywna interpretacya milczenia, jakie zachowywała w kwestyi Statutu odezwa, nie była dla członków naszej Komisyi wykonawczej ani niespodzianką, ani nie zastała ich nieprzygotowanymi. Dnia poprzedniego na swem pełnem posiedzeniu powzięła komisya uchwałę co do zachowania się jej delegatów w Komitecie obywatelskim i z jej też upoważnienia i w imieniu stronnictwa katolicko-narodowego dr. Michał Rostworowski odczytał następującą deklaracyę: «Stronnictwo nasze — wierne jednemu z najbardziej zasadniczych jego haseł — obrony interesów ogólno-narodowych — oświadcza się za zasadą bezwarunkowej solidarności Koła polskiego, potępiając jednocześnie wszelkie kombinacye jawnie lub skrycie zasadę tę naruszające, czy będą one występowały w formie pozostania poza Kołem, czy też we formie przystąpienia do Koła warunkowo lub czasowo z terminem oznaczonym lub nie.

Oświadcza też ono najsolenniej, że *za takimi tylko kandydatami głosować będzie, którzy złożą przyrzeczenie, iż do Koła przez cały czas swego posłowania należeć będą.*

Niemniej jednak stronnictwo nasze czuje się w obowiązku zaznaczyć, że w *kwestyi bliższego określenia form i granic*, w jakich zasada solidarności w przyszłem Kole polskiem ma swój wpływ rozciągnąć, oświadcza się stanowczo *za zmianą Statutu Koła polskiego* i to w kierunku swobodniejszego, mniej skrępowanego uchwałami większości postępowania posłów naszych, zwłaszcza w sprawach ekonomicznych i odnośnie do interpelacyi, jako skutecznego środka kontroli nad działalnością Rządu i jego organów.

Nie chcąc jednak narzucać niejako tego zasadniczego postulatu naszego stronnictwa osobom innego zdania i przekonania; nie mogąc zaś z drugiej strony zadowolnić się pominięciem milczeniem kwestyi reformy Statutu, za którą nawet Koło sejmowe w d. 3 października na wniosek posła Rayskiego wyraźnie się oświadczyło, w imieniu stronnictwa naszego ożywionego gorącą chęcią popierania zgodnie kandydatów narodowych mam zaszczyt zaproponować *mały dodatek*, który, ze względu na jego naturę kompromisową, dozna, mam nadzieję w gronie szanownych panów życzliwego przyjęcia. Poprawka nasza polega na wstawieniu do odezwy ustępu jako, że *„Komitet „podpisany nie przesądza bynajmniej ani w kierunku negatywnym ani pozytywnym kwestyi poprawy obowiązującego dziś Statutu Koła polskiego“*.

Upraszam też prezydyum o poddanie naszej poprawki pod dyskusyę i pod głosowanie.»

Otwarta nad proponowaną poprawką dyskusya była bardzo gorącą, tak daleko gorącą ze strony naszych przeciwników, że nawet niektórzy z nich jak prof. Ulanowski i hr. Andrzej Potocki zmuszeni byli wystąpić przeciwko insynuacyom, jakie z tej i owej strony przeciwko stronnictwu naszemu i jego przedstawicielom padały. Sprawa jednak nasza była z góry przesądzoną i przegraną. Podnoszono zarzuty zarówno natury taktycznej (niebezpieczeństwo pomięszania naszej propozycyi ze znanymi wnioskami Bandrowskiego, Bujwida i Rottera) jak i natury zasadniczej (kwestya statutu należy do posłów nie zaś do wyborców).

Naprożno prof. Czerkawski, broniąc stanowiska komisyi naszej wykazywał, że jasna, ścisła, ostrożna

i w gruncie rzeczy, wobec kategorycznych naszych oświadczeń co do solidarności Koła, niewinna nasza poprawka mniej jest szkodliwą niż milczenie odezwy, które *może być* i faktycznie *było* na zgromadzeniu tłomaczone w kierunku skrajnie konserwatywnym; że wniosek nasz jest znacznie skromniejszym, niż pozytywna rezolucya Koła sejmowego z d. 3-go października wyrażającą wprost życzenie zmiany statutu; że zmian tych domagają się szerokie warstwy wyborców, widząc w tem słusznie gwarancyę wykonywania ich praw obywatelskich i szybszego tempa reform ekonomicznych i socyalnych: komitet obywatelski *przerażającą* większością poprawkę naszą odrzucił, utrzymując odezwę w pierwotnem jej brzmieniu.

Wobec tego dr. Rostworowski z żalem oświadczył w imieniu swych towarzyszy, że *wszyscy członkowie komisyi wykonawczej, uprzejmie do komitetu obywatelskiego powołani, solidarnie odmówić muszą położenia podpisów swoich na odezwie.*

Przechodząc do innej kwestyi, zaznaczył dr. Rostworowski, iż wobec nawału czynności spowodowanych akcyą wyborczą w kuryi V-ej powyżsi członkowie komisyi, ukonstytuowanej jako samoistny komitet przedwyborczy, nie są poprostu w stanie brać udziału z pożytkiem w czynnościach komitetu obywatelskiego i udziału też stałego w nich nie wezmą. *Komisya natomiast zgodnie i gorąco popierać będzie każdą kandydaturę iście narodową w innych kuryach.*

W dalszym ciągu posiedzenia przyjęto do wiadomości zgłoszenia kandydatów na III kuryę pp. *Edmunda Zieleniewskiego* współwłaściciela fabryki maszyn w Krakowie, *dra Walentego Staniszewskiego, dra Augusta Sokołowskiego, prof. dra Jordana i prof. dra Ponikły.*

Którego z tych kandydatów i *dla jakich powodów* popierać będzie stronnictwo katol.-narodowe? o tem pomówimy później.

Z Ruchu wyborczego.

Dnia 22 przybył kandydat katolicko-narodowy na V kuryę Kazimierz Krotoski do Rączny, aby się przedstawić wyborcom. Na zgromadzenie przybyli reprezentanci gmin Ściejowic, Jezierzan i Piekar. Kandydat w gorących słowach przedstawił program stronnictwa, a następnie wyłożył wyborcom, jak pojmuje obowiązki poselskie. Nie na to wybieracie posła, oświadczył, aby on tam we Wiedniu paradował, lecz aby wyborcom swoim *służył. Mandat nie jest zaszczytem, lecz ciężkim obowiązkiem.* Na zgromadzonych słowa kandydata zrobiły najlepsze wrażenie, zwłaszcza oświadczenie, że kandydat jest synem chłopskim i że dlatego dla chłopa najserdeczniej pracować będzie. Nie chodzi zaś o to, czy sukmana będzie w Radzie państwa, lecz o to, by dla tej sukmany najgoręcej i najskuteczniej pracowano. Tego zaś nie może uczynić choćby najszlachetniejszy włościanin, jeżeli nie włada językiem niemieckim i nie posiada dość inteligencyi, aby w ustawodawczej pracy brać czynny udział. Całkiem trafnie mówił nauczyciel miejscowy: »Ja przecież jestem nauczycielem, ale gdyby mi przyszło w Radzie państwa po niemiecku przemawiać, nie podjąłbym się tego, cóż dopiero mówić o chłopie. Poślecie chłopa do Rady państwa. On szczerze chce dla was pracować, ale nie może, bo się musi uczyć języka niemieckiego. Zanim się go nauczy dobrze, Radę państwa rozwiążą i ten człowiek mimo najszczerszych chęci, nic dla was zrobić nie mógł, bo on się przez cały czas języka obcego uczyć musiał«. Ponieważ w Rącznej jest lud światły, więc przychylił się zupełnie do wywodów swego ulubionego profesora i przyjął kandydaturę p. Krotoskiego. Jeden ze zgromadzonych oświadczył: «Dalby Bóg, abyś Pan za naszą sprawą tak się upocił we Wiedniu, jak się tu Pan pocisz, przemawiając do nas«. Nie brakło jednak i opozycyi w osobie włościanina Piotra Banacha. Ten oświadczył, że wszyscy panowie to stańczyki i lotry, którzy lud dręczą i wyzyskują tak, że doprowadzą znowu do 1846 roku. Wystąpienie to namiętne i rewolucyjne zdziwiło nieco obecnych. Kandydat oświadczył, że jest wielu złych i przewrotnych panów, ale jest krzyczącą niesprawiedliwością potępiać wszystkich, że rok 1846 jest największą plamą w dziejach naszych, co oczywiście wszyscy obecni uznali i z trzęsącego się Piotra śmiać zaczęli. Znika więc w tłumie niefortunny interpelant, by na nowo się pojawić z oświadczeniem: My tu Prusaków nie potrzebujemy i cudzoziemców, lepiej niech Pan dzieci uczy, a nie sięga po mandat. Kandydat wtedy oświadczył z oburzeniem: »Jakto więc Polak z Ks. Poznańskiego jest w oczach waszych Prusakiem? I to mówi chłop polski? Ja jestem przecież Austryakiem, odparł mowca. A przedewszystkiem Polakiem i my tu wszyscy Polakami« oświadczył kandydat, co wszyscy z zapałem potwierdzili. Kiedy zaś poczciwy Piotr zaczął mówić o trzech rozbiorach Polski, wywołał homeryczny śmiech wśród zgromadzonych i skonfundowany zamilkł. Zdziwiło kandydata jednak, skąd ten człowiek prosty na te dzikie wpadł pomysły i pokazało się, że tam w sieni stał fabrykant koszykarski starozakonny, przyjaciel p. Daszyńskiego p. Laur, który zawisłego zupełnie od niego Banacha w sieni uczył, co ma mówić. Sam zaś tych interpelacyi o *roku 1846* i o *Wielkopolaninie Prusaku*, o belfrze nauczył się parę dni przedtem od p. Daszyńskiego, który pod opieką p. Laura odbył swe przedwyborcze zgromadzenie w Rączny. P. Laur jest fabrykantem koszyków; połowę wsi ma w swej zawisłości, takimi kawałami zdobywa sobie dostęp do serc ludu p. Daszyński dziś, który przez 3 lata swego posłowania, prawie w żadnej gminie chłopskiej się nie pojawił; tak, bo jemu nie o interesa chłopskie chodzi, jak raczej o chłopskie głosy przy wyborach. Tak zeszłą razą dostarczył p. Daszyńskiemu te głosy ks. Stojałowski i tylko w ten sposób otrzymał socyalista 12.000 głosów chłopskich; dziś nie mają już socyaliści opiekunów na wsi i dlatego pod skrzydła najgorszych jednostek i wyzyskiwaczy się uciekają, aby znaleźć dostęp do serc chłopskich. Daremna praca, daremna fatyga, poznał się lud na farbowanych lisach i na socyalistyczną plewę się nie złapie.

Pokazało się to najlepiej w Kaszowie, gdzie Kazimierz Krotoski, zamówił zgromadzenie na 2-gą godzinę tego samego dnia. Ponieważ zgromadzenie w Rącznej przewlekło się o parę godzin, przybyć mógł do Kaszowa dopiero o godz. 5-tej. Ludzie więc się rozchodzili, gdy wtem przybywają z Krakowa i Liszek socyaliści pod przewodnictwem p. Kaczanowskiego. Jechali oni gdzieindziej, ale dowiedziawszy się,

że przybyć ma Krotoski, stanęli w Kaszowie i w obszernym domu pewnego włościanina zrobili zgromadzenie. Narodu było moc w chacie, a drugie tyle za oknami. Kandydat nasz przybył w toku mowy p. Kaczanowskiego. Socyalistyczny ten agitator jest jednym z najlepszych mówców ludowych; mówi jasno, płynnie i namiętnie, ale monotonnie, ustawicznie się powtarzając. Cała mowa jego da się streścić w tych słowach: Są dwie kasty ludzi: lud, w najstraszniejszy sposób wyzyskiwany, katowany, mordowany, upośledzony i panowie, którzy wszystkiem rządzą i wszyscy są wyzyskiwaczami, wrogami ludu i ostatnimi łajdakami. Chcąc ludowi przywrócić prawa, trzeba *choćby pięścią* te garść panów ministrów, starostów zniszczyć, a wtedy dopiero będzie sprawiedliwość. Mówca szafuje przytem hojnie cyframi. Jakiej wartości są niekiedy jednak te cyfry, to najlepiej świadczy, iż na 800 milionów podatków, chłop płacić ma 600 milionów, albo że w Galicyi 900.000 dzieci jest bez szkoły. Szanowny mówca zobaczywszy kandydata katolicko-narodowego, nie oszczędził mu kilku komplementów socyalistycznych, jak np. że jest stańczykowskim kandydatem, agitującym za pieniądze Andrzeja Potockiego; jest wilkiem w owczej skórze, lisem farbowanym, przeciw czemu kandydat z oburzeniem zaprotestować parę razy musiał.

Gdy skończył p. Kaczanowski, zażądał kandydat katolicki głosu. W izbie panowało przeciw niemu największe uprzedzenie i nie dziw, w poniedziałek był w Kaszowie p. Ptak, jego agitatorzy nie przebierają również w środkach i malują Krotoskiego, jako skończonego stańczyka, lokaja rządowego, który lud oszukuje i tumani i którego kijami należy napędzić, jak to np. mówili ludziom w Mogile. Jest to próbka miłości bliźniego i ducha katolickiego w t. zw. stronnictwie chrześcijańsko-socyalnem.

Ochrypniętym głosem rozpoczął p. Krotoski swą mowę; ludzie zaczęli krząkać, towarzysze rozmawiać; jeden z nich domagał się, aby kandydatowi głos odebrano. Dopiero słuszna uwaga mówcy: »tak to pojmujecie wolność słowa, że nie chcecie przeciwnika dopuścić do głosu« poskutkowała i przyznać trzeba, że p. Kaczanowski zachował się lojalniej, niż jego ludzie i sam zalecał spokój. Powoli serdeczne słowa kandydata zaczęły wywierać swój wpływ na słuchaczach; robiło się coraz ciszej i tak samo, jak kandydat niejednokrotnie przyznawał racyę p. Kaczanowskiemu, tak zaczęli i sami socyaliści przytakiwać, nie mówiąc już o włościanach, którzy szczególnie sprawom dotyczącym stosunku stronnictwa do religii i do spraw agrarnych z wytężoną uwagą się przysłuchiwali.

Po mowie kandydata, socyaliści rozpoczęli interpelacye, zwłaszcza ów biblijny p. Rozpęd z Liszek, interpelował o patronat kościelny i podobne sprawy, poczem zaś p. Kaczanowski szczególnie zwrócił się przeciwko oświadczeniu kandydata, że wstąpi do Koła polskiego. W Kole polskiem zasiadają sami wrogowie ludu - oświadczył mowca — kto «kto więc z wrogami ludu zasiada», ten nie może być obrońcą ludu. Program stronnictwa katolicko-narodowego jest odbitką chrześcijańsko-socyalnego programu, jaki ks. Stojałowski z p. Daszyńskim ułożyli, c. k. profesor, który agituje za księże pieniądze i pieniądze Andrzeja Potockiego, jest wilkiem w owczej skórze, który lud tylko bałamuci i tumani. Stronnictwo katolicko-narodowe przed 3ma laty wysunęło niejakiego Gawłowicza, któremu Stańczycy dali 1000 złr. odstępnego, aby ustąpił miejsca księciu, tak i dziś jest tylko przednią strażą stańczykostwa». Na powyższe wycieczki oświadczył kandydat, że każdy Polak ma tylko jedno stronnictwo we Wiedniu t. j. w obozie polskim, zwłaszcza w chwili, kiedy Niemcy się kupią i Czesi są skupieni. «Za politykę wewnętrzną Koła polskiego, oświadczył kandydat, «my nie odpowiadamy, robili ją nieodpowiedni ludzie w Kole»; nie więc Koło polskie, rozumną i nieodzowną organizacyę polską rozbijać należy, ale innych godniejszych ludzi do tego Koła przysłać winno społeczeństwo, jeżeli potępia politykę dotychczasową większości w Kole. Wolę raczej nie otrzymać od obecnych ani jednego głosu, niżbym go miał uzyskać za cenę rozbijania solidarności polskiej. Uczciwy Polak nigdy przenigdy nie będzie szukał dla siebie miejsca w obozie międzynarodowych żydowskich socyalistów niemieckich i czeskich.

Co zaś do ks. Stojałowskiego, o którym we wsi Kaszowie, ks. Stojałowskiemu po części oddanej, p. Kaczanowski z uwielbieniem wspominał, a dwa tygodnie poprzednio przy rozbijaniu zgromadzenia Stojałowskiemu, Węgrzynowi na Podgórzu wobec proletaryatu żydowskiego piętnował jako ostatniego szubrawca, łajdaka i oszusta, to kandydat Krotoski oświadczył zgromadzonym, że i ks. Stojałowski poznał się na farbowanych lisach socyalistycznych, skoro oświadczył, iż raczej woli iść ze Stańczykami niż ze wrzekomymi obrońcami ludu socyalistami i ich trabantami t. j. ludowcami. Sam ks. Stojałowski oświadczył, że wstąpi do Koła, jako jedynej uprawnionej organizacyi polskiej w Radzie państwa. Co zaś do rzekomych funduszów, jakich czerpie stronnictwo to fałszem bezczelnym jest, jakoby Andrzej Potocki łożył na agitacyę katolicko-narodową. Na agitacyę katolicko-narodową składają się księża i wszyscy gorliwi katolicy, co nam wcale a wcale ujmy nie przynosi. Dla was zaś zbiera pieniądze po kazimierskich żydach towarzysz wasz radny miejski adwokat dr. Seinfeld i bezskutecznie dziś się już odwołuje do żydowskich fabrykantów podgórskich. Stronnictwo katolicko-narodowe stanąwszy na gruncie reform socyalnych ale w duchu katolickim i narodowym ma najdonioślejsze znaczenie dla Galicyi i ono jedynie, idąc drogą umiarkowanej ewolucyi, może nieszczęśliwemu naszemu krajowi przynieść rzetelną korzyść. O żywotności jego świadczy najlepiej fakt, iż w ciągu 3 lat tyle zrobiło, iż 2.000 robotników zorganizowało pod sztandarem Krzyża i że dziś coraz więcej ludu skupia się pod tym sztandarem...

Obecni zgromadzeni, z wyjątkiem dość licznych towarzyszy z Liszek i Krakowa w przeważnej części oświadczyli się za katolicką kandydaturą; za kandydaturą p. Daszyńskiego prócz przybyłych obcych towarzyszy tylko kilku bzików Kaszowskich się oświadczyło; za kandydaturą prof. Krotoskiego pomimo kontragitacyi przeciwnej, pomimo że go ludzie pierwszy raz widzieli, oświadczyła się połowa zgromadzonych, chociaż tego p. Kaczanowski widzieć nie chciał. To jednak przyznać należy, że okazywał chęć lojalnego postępowania, i oświadczył nawet kandydatowi: «patrz pan jak zgromadzenia mogą się bez burd i gwałtów obyć». Być może, że mówił szczerze, ale ile musiał przejść smutnych doświadczeń, nim do pokojowej do-

szedł taktyki. Kto wie, czy zresztą przeświadczenie, że w Kaszowie socyalizm nie ma gruntu pod nogami do tej lojalności, niezwykłej wśród towarzyszy go nie zmusiło. Tam bowiem gdzie towarzysze są górą, tam dotąd jeszcze brutalna siła pięści lub kneblowanie usta jest zwykłym argumentem towarzyszy. Jakimi się środkami nie posługują towarzysze nawet i dziś jeszcze, gdzie jak n. p. na Ludwinowie czują swą przewagę, to ilustruje najlepiej fakt, iż zatrzymują wieczorem dorożkę jadącego od chorego doktora i badają, ażali nie wiezie kontrabandy politycznej w postaci dr. Krotoskiego. I potem się dziwią towarzysze, że lud wykształcony przez rzekomych reprezentantów cywilizacyi w tym kraju wypróbowaną taktykę socyalistyczną stosuje do socyalistycznych grzbietów. My takie postępowanie stanowczo potępiamy i zawsze lud odwodzimy od tego, bo brutalność głosów nie przysporzy i jest przeciwną naszym zasadom katolickim i humanitarnym.

My potępiamy doktryny, my potępiamy sposób postępowania rewolucyonistów, ale w nich widzimy zawsze bliźnich, potępiamy ich przewrotność i zaciekłość, ale umiemy uszanować nawet we wrogu to, co w nim szlachetne. Taki n. p. pseudo Orczyk, taki akademik M., taki Kaczanowski sieją przewrotne doktryny, sieją je w sposób brutalny, ale oni rzeczywiście umieją się poświęcać dla swej sprawy. Taki Orczyk pieszo wraca o 10 z Mogilan, taki Kaczanowski, tyle razy obity, tyle razy poraniony, idzie mimo to na zgromadzenia ludowe by szerzyć zasady złe. Czyż ci ludzie nie uczą nas jak należy się poświęcać dla sprawy dobrej? Gdyby nasza katolicka młodzież, gdyby nasi katolicy, świeccy i duchowni z równą gorliwością poświęcili się sprawie socyalnej i ludowej w duchu katolickim, nie byłoby ani śladu socyalistycznej herezyi u nas na wsi a i w mieście tylko wśród proletaryatu żydowskiego inteligencyi bezwyznaniowej, oraz wśród wyrzutków społeczeństwa znalazłby zwolenników.

Dziś czas największy zabrać się do pracy, precz z ospałością, niech wszyscy zabiorą się z zapałem do zwalczania wspólnego wroga, nieprzyjaciela naszych przekonań religijnych i narodowych! Nie dzielmy się, ale łączmy! Nie tylko lud wiejski ale i miejski staje pod sztandarem krzyża, nawet rozumniejsi żydzi czują, że nierozumnie i niebezpiecznie jest służyć rewolucyi i przewrotowi.

Zwycięstwo jest niechybnie po naszej stronie, po stronie ludzi, ładu i porządku; po stronie ludzi zasad i przekonań katolickich.

Odkrycie socyalistycznego „zamachu".

W niedzielę — jak wiadomo — odbędzie się o godzinie 3 popołudniu w »Ujeżdżalni« pod Kapucynami »Wielki wiec katolicko-narodowy«. Z dwóch stron grozi zamach na ten zapowiedziany wiec: ze strony socyalistycznej i ze strony »chrześcijańskiej« p. Ehrenberga.

P. Ehrenberg znany ze swej »odwagi« i »znajomości« stosunków — widzi już pod Ujeżdżalnią kałuże krwi — i *przestrzega „uczciwych" ludzi, żeby na wiec nie przyszli!* Rozumiemy strach Ehrenberga — nużby uchwalono kandydaturę Krotoskiego — cóż z nim wtenczas będzie, który widzi już 16.000 głosów... dla Ptaka.

Niechże p. Ehrenberg, który się tak lęka... rozlewu krwi, zostanie w swoim gabinecie, ale niech nie liczy na to, że lud krakowski zaczerpnął już z jego pisma tyle strusiej »odwagi«, że się cofnie przed spełnieniem swego obywatelskiego obowiązku!

Socyaliści urządzili się sprytniej od p. Ehrenberga. *Oto zapadła na „tajnej" naradzie następująca uchwała:* »Englisz z małą garstką »wiernych« towarzyszy ma wejść *pokornie* i *cichutko* do Ujeżdżalni — cała zaś zgraja socyalistyczna ma stać na ulicy i czekać. Gdy katolicko-narodowy prezes zagajenie skończy, ma *Englisz nie czekając na udzielenie głosu... rozpocząć swoje zagajenie* i udzielić głosu »tow.« Daszyńskiemu! Z tego powstanie zamieszanie — wtenczas ma się zgraja rzucić na straż i wtargnąć do sali!«

Prawda panie Englisz, żeście ładny plan ułożyli! Ale darmo, nie uda się. Przestrzegamy was rozbijacze przed gwałtem, bo źle na tem wyjdziecie! Wasze plany są nam zupełnie znane — i *skutecznie* potrafimy je sparaliżować!

W niedzielę o godz. 9-tej rano — zamiast Mszy św. — macie mieć »tajną« naradę nad dalszą akcyą — zastanówcie się lepiej, żeby was gwałty nie zaprowadziły... do św. Michała.

Wobec tych »zamachów« oświadczamy:

1) Żaden »pyskaty« socyalista nie będzie miał wstępu — choćby wyłudził 100 kart zaproszenia.

2) Na salę wejdą tylko ludzie, którzy stoją na gruncie katolicko-narodowym.

3) Przed bramą honorowa straż obywatelska złożona z 400 ludzi spełni swój obowiązek.

4) Wszyscy ludzie uczciwi przyjść powinni mimo straszaków Ehrenberga — bo spokój i porządek w Ujeżdżalni zapewniony. »Gwałtowników« usunie się w porządku za drzwi.

5) Gwałtów na ulicy nie będzie. Utrzymanie porządku zarówno przed Ujeżdżalnią jak na każdej innej ulicy należy do policyi.

6) Socyaliści przed paru laty urośli safandulstwem katolików.

7) Czas położyć tamę brutalstwu i pogróżkom »gwałtowników« — odwagą i odprawą, na jaką zasługują.

8) Zrzedły miny socyalistom, bo ich lud odstąpił — dziś pogróżkami chcą ratować zagrożony stan posiadania! W górę serca! Do dzieła Bracia! Fałsz musi runąć — górą prawda i sprawiedliwość!

Zgromadzenie służby dworskiej.

We środę dnia 21-go b. m. o godz. 9 wieczorem w domu robotniczym odbyło się liczne, bo przeszło 400 osób liczące zgromadzenie służby dworskiej. Na porządku dziennym było omówienie zawodowych spraw i potrzeb służby, a następnie omówienie kandydatury z V kuryi krakowskiej.

Na sali zjawili się obaj kandydaci: prof. Krotoski i Ptak. Ten ostatni przyszedł pod opieką Ehrenberga i Lewickiego, redaktorów «Głosu Narodu», którzy prowadzili go jak na sznurku. Zgromadzenie

zagail p. Siłek, prezes Stow. służby. Przewodniczył p. Korolewicz. O potrzebach i biedzie służby przemawiali pp. Kot i Nikliński. *Pan Sołtys* charakteryzując w ciętej mowie trzy kandydatury z V kuryi — prof. Krotoskiego z Podgórza, Ptaka z Bieńczyc i Daszyńskiego z Kaźmierza, wśród oklasków całego zgromadzenia stawia kandydaturę profesora Krotoskiego i wzywa go do wygłoszenia przekonań politycznych.

Mowa Krotoskiego, płynąca z serca, zrobiła na zgromadzonych jak najlepsze wrażenie, przerywano ją też gromkimi oklaskami.

Kandydaturę Krotoskiego gorąco popierali Ligęza i Stróżyński. Wobec tych mów i zapału zgromadzenia dla kandydatury Krotoskiego, Ptak nie miał odwagi czy potrzeby zabrania głosu. Wyręczył go p. Ehrenberg, który sam z Danielakiem go zmusili do rozbijania głosów katolickich przez postawienie jego kandydatury. Ufając swej «powadze», zaczął zarzucać przywódcom stronnictwa katolicko-narodowego, że nie dotrzymali warunków «kompromisu». Na te zarzuty odpowiedział mu cięto Krotoski, że nie przywódcy rozbili kompromis, ale rozpijanie włościan *przez naganiaczy Ptaka*, w naznaczonych na kompromisowe zebranie wsiach.

Następnie przemawia pan Zgórniak, omawiając szanse Krotoskiego, które zna dokładnie z tylu zgromadzeń przedwyborczych po wsiach. Zarzuca Ehrenbergowi, że rozbija głosy, że agitatorzy Ptaka głoszą po wsiach, że wolą socyalistę. Na sali głośne okrzyki oburzenia. Zrywa się Ehrenberg i impertynencko zarzuca kłamliwie Krotoskiemu, że chodzi na Kaźmierz po głosy żydowskie. Tego już było za wiele zgromadzonym. Okrzyki: «kłamstwo», «wstyd», «złaź z trybuny», «nie wolno mówić», «gorszyś jak Daszyński» — rozdzierały salę. Ehrenberg przez parę minut nie może przyjść do słowa, i blady jak trup stoi bezradnie na trybunie. Wreszcie opuszcza trybunę.

Zabiera głos p. Gołąb i w gorącej mowie, jak ukropem leje Ehrenberga. Tymczasem Ehrenberg zabiera pod rękę Ptaka i obaj wynoszą się ze sali.

Na zgromadzeniu przemawiali jeszcze naganiacze Ptaka, ale mówili tak banalnie, że nie ma co wspominać.

Na końcu przemawiał jeszcze ks. prałat Bukowski, poczem jednogłośnie wśród oklasków uchwalono popierać kandydaturę prof. Krotoskiego.

Licznie zebrany lud był do żywego oburzony — i niedwuznacznie wyrażał się o postępowaniu Ehrenberga.

Zgromadzenie skończyło się o godz. 12 w nocy.

Skutki «*zlania*» Ehrenberga pokazały się nazajutrz w jego zjadliwych a kłamliwych napaściach na stronnictwo **katolicko-narodowe!**

Dobrze się stało, że sam ze siebie zdarł maskę obłudy — bo wiemy wszyscy, z kim mamy do czynienia.

Lepszy otwarty wróg, niż skryty faryzeusz!

Wiadomości ze świata.

Lwów 23 listopada. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez stowarzyszenie katolickich robotników lwowskich «Jedność». Zgromadzenie to usiłowali zakłócić socyaliści, zwolennicy Breitera i Hudeca, z których każda frakcya chciała przeprzeć swego przewodniczącego. Nie udało im się to jednakże, gdyż pozostawszy w mniejszości, wyszli z sali, poczem zgromadzenie katolickich robotników uchwaliło kandydaturę Witoszyńskiego z V kuryi okręgu lwowskiego. Podczas zgromadzenia, zebrani przed lokalem i na schodach socyaliści z kijami w rękach rzucali się na każdego, kto nie należy do ich partyi.

Również atakowali ciągle kijami tych, którzy pod lokalem pilnowali, aby się do wnętrza nie dostawali znani awanturnicy. Przyszło do bójki nie na żarty, tak, że nawet musiano wezwać pogotowie Towarzystwa ratunkowego, które kilku «uświadomionym wyborcom» zawiązało rany.

Prezydent Krüger w Europie.

Marsylia 23 listopada. Wczoraj odbył się na cześć Krügera, który oświadczył, iż jest w żałobie, przybył dr. Leyds, który dziękował za sympatye i wzniósł toast na cześć Francyi i jej prezydenta.

Marsylia 23 listopada. Wczoraj wieczorem grupa manifestantów przeciągała przez ulice, wołając: «Niech żyje armia, niech żyje Francya, niech żyje Krüger!» Przed konsulatem angielskim manifestanci demonstrowali przeciwko Anglii, policya jednak rozprószyła ich.

Marsylia 23 listopada. Po śniadaniu przyjął Krüger komitety i deputacye, a między niemi komitet marsylijski, zawiązany dla sprawy niepodległości boerów, i holenderski południowo-afrykański komitet. Krüger wysłał do prezydenta Loubeta depeszę z powitaniem i podziękowaniem.

Bruksela 23 listopada. Prezydent Krüger w rozmowie z marsylijskim korespondentem dziennika *Petit Bleu* powiedział, iż głównym celem jego podróży jest uzyskanie interwencyi europejskich mocarstw. Gdyby się to nie udało, to boerowie mimo to walczyć będą dalej. Dotąd stracili Anglicy w zabitych i rannych 100.000, boerowie zaś 16.000, a w tej liczbie 10.000 jeńców. Boerowie mogą jeszcze walczyć przez lata całe.

Marsylia 23 listopada. Prezydent Krüger wyjechał dzisiaj rano do Paryża.

Z TYGODNIA.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Szanowna Redakcyo! Wobec niegodnych napaści na nasze stowarzyszenie służby dworskiej «Głosu Narodu» z d. 22 i 23 b. m. prosimy o umieszczenie następującego pisma:

Fałszem jest, godnym chyba tylko pióra pana Ehrenberga jakoby nasze zebranie w dniu 21 b. m. zwołali OO. Jezuici. Zgromadzenie nasze zwołane zostało przez wydział naszego stowarzyszenia, celem omówienia stanu służbowego, obmyślenia środków nad polepszeniem bytu, oraz kogo mamy popierać na posła z piątej kuryi. Do wydziału zaś żaden z OO. Jezuitów nie należy, ani nie należał.

Natomiast rozumiemy, że p. Ehrenberg z wściekłością rzuca się na nas, gdyż całe zgromadzenie

zdemaskowało go jako człowieka, który walczy tylko kłamstwem i oszczerstwem, mści się teraz na nas, za to, żeśmy nie pozwolili mu oczerniać ludzi pracujących nie dla siebie, lecz dla sprawy katolickiej.

Wydział stowarzyszenia służby dworskiej.

„Czas“ od jednego z wyborców otrzymuje następujące uwagi w sprawie przeprowadzenia w naszem mieście wyborów:

W dniu 13 grudnia odbędą się w Krakowie wybory na posła z V kuryi krakowskiego okręgu. Podczas ostatnich wyborów z tej kuryi wyszły na jaw liczne wady i nadużycia, którym zapobiedz należy; władze czuwać powinny, aby wszyscy wyborcy do oddania głosu dopuszczeni byli.

Przypominam fakta z roku 1897; przyszedłem z kilku znajomymi na plac, gdzie znajdował się lokal wyborczy — na placu stał oddział wojska, ale ochrona ta była czysto teoretyczną, gdyż niezliczone tłumy ludzi trzymały lokal wyborczy w oblężeniu. *Towarzysze, którzy oddali już swe głosy, nie wychodzili wcale na zewnątrz, lecz pozostawali na sali, na korytarzach i wejściach do lokalu*, a liczne grona inteligentniejszych wyborców, lub wogóle zwolennicy kandydata odmiennych przekonań, stali z respektem w pewnej odległości od lokalu wyborczego, gdyż o wejściu do wnętrza ani mowy być nie mogło. Wyczekawszy więc dłuższy czas, odchodzili ci wyborcy do domów, nie oddawszy głosów. Tą metodą odstraszyli socyaliści liczne zastępy obywateli od głosowania. Prosiłem wówczas o pomoc komisarza policyi, i wreszcie po dłuższych naleganiach moich na komisarza i dyżurnego oficera, ustawiono wojsko w szpaler, jedną stroną wpuszczano, a drugą stroną szpaleru wypuszczano głosujących. Odtąd już w lokalu wyborczym każdy miał dostęp do głosu, bo ci, którzy głos oddali, nie mogli więcej barykadować wejścia do sali swemi osobami, lecz musieli wychodzić na ulicę. Zapobiegło to także innym nadużyciom, które zauważyłem, a mianowicie, że ten sam żydowski wyborca powracał za kilka minut i za innych nieobecnych, a nawet za nieboszczyków głosy oddawał.

Niestety, w innych lokalach wyborczych nie zastosowano tego praktycznego sposobu i wyborcy, nie oddawszy głosu, wracali do domu.

Niechże więc dotyczące władze, a zwłaszcza zarząd magistratu, obmyślą zawczasu takie środki i takie urządzenia lokalów wyborczych, *aby teroryzm ze strony jednej partyi nie odstraszał ludzi innych przekonań od głosowania.* Już teraz zapowiada wielu poważniejszych obywateli, że w piątej kuryi głosować nie będą, bo nie chcą narażać się na zgniecenie, lub choćby poszturchanie«.

My ze swojej strony, akceptując powyższe wywody, pozwolimy sobie nawiasem wyrazić nadzieję, że owi *„poważni obywatele“* mimo to do urny wszyscy się stawią. Wpływ polityczny zdobywają ci, co lekceważą swój trud i zmęczenie, tchórze zaś i wygodnisie przepadają z kretesem.

Loterya gospodarcza na dom pracy na Każimierzu, odbędzie się dnia 16 grudnia w Ujeżdżalni obok klasztoru OO. Kapucynów.

Zgromadzenie „Przyjaźni“ odbyło się we czwartek 22 b. m. w domu robotniczym przy napełnionej po brzegi sali. Zagaił przewodniczący Palasiński. Agitacyę przedwyborczą w gorących słowach omawiali pp. Gołąb, Zgórniak, Ligęza i Piasecki. Zapał w zgromadzeniu dla kandydatury prof. Krotoskiego był ogólny.

Zgromadzenie fiakrów! Fiakrzy krakowscy zebrali się licznie w domu robotniczym dnia 20 b. m. o godzinie 11 w nocy. Zagaił prezes Stow. Ks. kurator Podwin składał sprawozdanie z dotychczasowych czynności Stow. Domagano się święcenia niedzieli — na które zgodziła się już władza — tylko właściciele dorożek czynią jeszcze trudności, żądano podwyższenia aż nadto nędznej płacy, bo aż wstyd, by za taką ciężką pracę, ludzie z rodzinami nie mieli ludzkiego wynagrodzenia.

Następnie zabrał głos p. Zgórniak — omówił potrzebę silnej organizacyi, gdyż przez nią tylko można wywalczyć lepszą dolę — wreszcie poruszył sprawę nadchodzących wyborów, popierając katolicko-narodową kandydaturę.

Zgromadzenie skończyło się o godzinie 1-szej po północy.

Zginął bez śladu 10-letni Tadeusz Strobel, syn zamieszkałej przy ul. Miodowej l. 10 na Kazimierzu Maryi Strobel. Wydaliwszy się pokryjomu już przed 6 tygodniami z domu rodzicielskiego, dotąd nie powrócił, nie wyśledzono też miejsca jego pobytu pomimo poszukiwań policyi i ogłoszeń w dziennikach. — Według zeznań matki chłopak cierpiał na manię uciekania z domu. Ubrany był w dniu zniknięcia w brązowe spodnie po kolana, jasną bluzkę studencką, czapkę bez odznak i był bosy.

Kuchnie ruchome we Lwowie. Magistrat lwowski rozpoczął kroki celem utworzenia we Lwowie, na wzór Warszawy i Berlina, kuchni ruchomych dla ubogiej ludności. W tym celu zwrócił się magistrat po bliższe daty do Berlina i Warszawy i po otrzymaniu ich poczyni natychmiast kroki do utworzenia tych kuchni we Lwowie.

Biskup męczennik. Ciągle nowe dochodzą szczegóły o mordach dokonywanych przez bokserów na duchownych katolickich. O. Botty z Urga w Mongolii tak pisze o zamordowaniu biskupa Msgr. Hamera: Biskup modlił się długo w kościele, poczem rzekł do nas księży: «Ja zostanę, wam zaś *sub poena peccati* rozkazuję szukać ocalenia w ucieczce. W nocy zebraliśmy się i dotarli 15 lipca do Santa-oho, gdzie w ciągłej obawie o życie przebywaliśmy do 23 sierpnia. Tymczasem 12 lipca w siedzibie biskupa zaszły rzeczy okropne. Rezydencyę otoczyli bokserzy, okolicę spustoszyli, a kilkunastu chrześcijan zamordowali; jednego piłą przerznęli. Wprawdzie 15 lipca biskup na czele chrześcijan z nim oblężonych odparł bokserów, lecz 18 ponowili oni tem zajadlejszy atak, zwyciężyli i wymordowali około 500 chrześcijan. Wpadłszy do kościoła, zastali biskupa w zakrystyi, poranili, założyli mu stryczek na szyję i tak wlekli przez całą drogę (około 20 godzin) do miasta Tutsieng. Mimo okropnych mąk, bohaterski kapłan głosił słowo Boże ludowi po drodze, w chwilach, gdy oprawcy wypoczywali i pili herbatę. W Tutsieng spalono go żywcem na stosie.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.